

kultura

# Nie ma sensu udawać

## Rozmowa z Zofią Kucówną, aktorką



Fot. RENARD DUDLEY

Dwa lata temu wydała pani książkę „Zatrzymać czas”, która była dużym sukcesem wydawniczym. Teraz ukazał się drugi tom. Co skłoniło panią do napisania tych książek?

Potrzeba zaistnienia, może sprawdzenia się, ryzyko, przywiązanie do własnego życia i chęć zatrzymania go? Może próżność? Spacerując po parku, czy zawsze wiemy, dlaczego skręcamy w alejkę na prawo, a nie na lewo?

Czy przy pisaniu książki nie miała pani obaw, że nie podała?

Oczywiście. Bałam się, że mogę się wygłupić. Chciałam, żeby to co piszę było szczerze, bo uważam, że nie ma sensu udawać. Ale jednocześnie dbałam o to, żeby moje opowieści miały pewną formę kreacji.

Kiedyś „Życie Warszawy” opublikowało kilka pani felietonów, a więc przed napisaniem

książek były jakieś literackie wprawki?

Sporadyczne, okazjonalne. Dwa czy trzy razy „Życie” opublikowało moje felietony i to do pewnego stopnia zachęciło mnie. Również serdeczne namowy mojej polonistki pani prof. Romankówny no i Marii Kuncewiczowej, do której, bywało, pisywałam sążniste listy i te widać spodobały się jej. Lecz gdy prof. Romankówna po prostu kazała pisać, Kuncewiczowa pozostawała zawsze przy „może być spróbowała”. Bieda w tym tylko leżała, że ja wtedy pisanie widziałam w kategoriach patetycznych, równoznaczne z niesieniem „kagańca oświaty”, a do tego nie czułam się powołana. Chodziło mi jednak po głowie to „może być”. A jeszcze wspomniało mi się opowiadanie pani

Marii o pani Mortkowiczowej. A mianowicie pani Maria często odwiedzała panią Mortkowiczową na Mazowieckiej i zwierzała się jej ze swoich planów, często zamówień, które otrzymywała od pism na felietony lub opowiadania. Pani Maria kaprysiła, narzekała, że nie ma na takie rzeczy czasu, że nie jest pisarką na zamówienie, że to, że tamto. A pani Mortkowiczowa podnosiła wtedy do góry palec i mówiła: — Pani Mario, to trzeba wykorzystać!

Pani Maria natchniona palcem pani Mortkowiczowej „wykorzystywała” i zawsze dobrze na tym wychodziła. I otóż kiedy Elżbieta Kozłowska reprezentując wydawnictwo

zwróciła się do mnie z propozycją, żebym ja napisała, a oni „to” wydrukują, a było to latem 1989 roku, postanowiłam „wykorzystać” i „spróbować”. Jak na razie źle na tym też nie wyszłam. Doczekałam się nawet recenzji fachowych krytyków. Całkiem niezłych. Natomiast wśród czytelników zyskałam wielu przyjaciół i admiratorów. Choć to oni właśnie wybili mi z głowy przekonanie o własnej niezwykłości. Okazało się bowiem, że moje odczucia, widzenie świata, tęsknoty i marzenia, aspiracje i dążenia, które uważałam za jedyne na świecie, niepowtarzalne i nieporównywalne z nikim, są absolutnie takie same, jak moich czytelniczek i czytelników. Że wszyscy jesteśmy równo nieporównywalni i niepowtarzalni, czyli równo powszechni i typowi. Możemy się do woli

identyfikować i tym bardziej kochać. Dziękuję moim korespondentom z całego serca za listy i dobre słowa.

Dlaczego napisała pani swój pamiętnik, a nie na przykład książkę o wymyślonej fabule?

To bardzo trudne skonstruować fabułę i stworzyć przekonującą rzeczywistość. To jest wyższa szkoła jazdy i takich ambicji nie mam. Zawsze, również w pracy aktorskiej, najmocniej inspirowało mnie życie, mniej literatura czy sztuka w ogóle, więc i tu oparłam się na życiu, wierząc, że najlepiej mi podpowie i poprowadzi.

Zauważyłam, że bardziej otwarcie pisze pani o osobach już nieżyjących, a ze znacznie większą rezerwą o żyjących. Czy to z obawy przed tym, że ktoś mógłby się na panią obrazić?

Wszyscy jesteśmy mniej lub więcej drażliwi na swój temat. Sądzę, że parę osób musi mieć za złe, że je wymieniłam. Tego się nie uniknie.

Przecież pani nie wyraża się o nikim źle.

Nigdy nie wiadomo, co może kogo rozdrażnić. Czasem jedno słowo. Łatwiej jest pisać o ludziach, którzy od nas odeszli. Nie dlatego, że oni nie mogą się bronić, lecz dlatego, że nasze widzenie ich syntetyzuje się, scala, staje się spójne, przez to bardziej wyraziście. Akt śmierci nobilituje i skutecznie chroni zmarłego przed nietaktem. Ich bezruch rodzi zatrzymaną, a więc nieruchomą już, ustabilizowany obraz, któremu można się uważnie przyjrzeć. Wobec żyjących nie odczuwamy równego tamtym szacunku. Ich żywość, to, że są jeszcze w ruchu, powoduje, że nasze widzenie ich też jest ruchome i zmienia się w zależności od okoliczności. Jest niestabilne, można się pomylić.

A czy zdarzyło się, że ktoś miał pretensje, że się nie znalazł w pani książkach?

Poważnie nie, a żartobliwie tak.

Czy powstanie następny tom pani wspomnień?

Dziś wydaje mi się, że już nie mam do opowiedzenia. Że wszystko inne jest już nieinteresujące, lub takie samo. Więc nie wiem.

Napisała pani o Tadeuszu Łomnickim, że lubił pisać o swoim aktorstwie. A pani nie wspomina, jak budowała swoje role. Natomiast sporo miejsca w pani książkach zajmuje polityka. Opisuje pani na przykład spotkanie z Wojciechem Jaruzelskim, kilka słów poświęca kampanii prezydenckiej Tadeusza Mazowieckiego.

Myślę, że żyję polityką w tym samym stopniu, co każdy przeciętny człowiek w Polsce. To znaczy tyle, ile to jest potrzebne, aby niepójść do urny wyborczej, skoro chcę i powinienam, jak ostatni tuman, i nie być skazaną na podpowiadanie. Mam ambicję, aby wedle własnego rozumienia i upodobania dokonać wyboru i być za ten wybór odpowiedzialną. I tyle jest aktywnej polityki w moim życiu.

Natomiast interesują mnie konteksty wielu niepolitycznych obszarów życia, które w nieoczekiwanych momentach okazują się integralną częścią polityki i mają pierwszorzędne znaczenie w ludzkich życiorysach. Tak, to mnie zaciękawia, budzi sprzeciw i widzę to w kategoriach jakiejś pułapki, a nawet gwałtu. Wydaje mi się ten mechanizm naprawdę szatański. Jak polityka potrafi zdeterminować czyjeś życie, bez specjalnego w niej udziału. Tak pozytywnie, jak i negatywnie.

Czy nie pokusi się pani jednak o to, by trochę więcej napisać o swoich rolach?

Moja przeszłość zawodowa? Ja już nie umiem sobie przypomnieć, jak pracowałam nad każdą poszczególną rolą. To jest tak odległe, że wydaje mi się nieprawdopodobne, że kiedyś w ogóle grałam je. Nasza sztuka jest sztuką na dziś, w najlepszym razie na 100 spektakli. A potem wszystko ginie i przepada. Owszem, zdarzenia, emocje, facecje powstałe wokół spektakli, tak! Ale lepiej widzę innych bohaterów niż siebie. Łatwiej by mi było opowiedzieć o nich. Dó wielu z nich tęsknię. Być może, kiedyś, kiedy ta tęsknota nasili się i zacznę być zbyt dolegliwa, wg recepty pani Mortkowiczowej „wykorzystam” ją.

Rozmawiała

IZABELLA WIT-KOSSOWSKA